

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Grodno, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Grodno, II wojna światowa, okupacja radziecka, czerwonoarmiści, obchody świąt komunistycznych, stosunki polsko-żydowskie, aresztowania Polaków, wywózki do Związku Radzieckiego, życie kulturalne, teatr, wysyłanie paczek

Życie w Grodnie pod okupacją radziecką

Taka najbardziej codzienna rzeczywistość zaczynała się od tego, że były ogromne trudności zaopatrzeniowe, bo oczywiście wszystko zniknęło ze sklepów i trudno było zdobyć żywność potrzebną. Dla nas to było zaskoczenie dlatego, że okresu takich niedoborów myśmy nigdy w życiu nie zaznali. To nie było zaskoczeniem dla naszych rodziców czy dziadków, którzy już przeszli takie warunki życia. Myśmy byli tym bardzo zdumieni. Trzeba było iść rano w kolejkę po to, żeby kupić chleb na przykład, ale z czasem to się jakoś trochę unormowało. Po pierwsze, ruszyły prywatne piekarnie. To później wszystko stopniowo było nacjonalizowane. Musiały powstawać spółdzielnie, takie spółdzielcze przedsiębiorstwa i wtedy to zaopatrzenie było byle jakie.

Okropny dla nas był widok tych czerwonoarmistów w takich obszarpanych mundurach, to był taki ogromny kontrast z tym wojskiem, jakie było przed wojną w Grodnie, [kiedy] miło było patrzeć i na żołnierzy, i na oficerów. A tutaj to nawet trudno mówić o zaniedbaniu, oni byli tacy jacyś brudni, obszarpani... Okropne to było. Ale poza tym, oni wnikali w rozmaite takie sfery życia, w których się nigdy wojska nie widywało, [na przykład] do szkoły przychodzili. Myśmy wszyscy poszli do szkół, więc jak wyglądało życie poza szkołą, to trudna mi jest tak dokładnie sobie przypomnieć, bo w gruncie rzeczy jednak koncentrowało się wszystko na tym, że szło się do szkoły, odrabiało się lekcje. Były jakieś takie właśnie grupki koleżeńskie, myśmy się spotykali, było tam kilku chłopców Polaków i dziewczynki były Polki, Rosjanka jedna z nami była też [i było dwóch Żydów].

[Musieliśmy uczestniczyć w obchodach świąt komunistycznych], pierwsze to było Święto Rewolucji w listopadzie [19]39 roku. Nam, młodzieży, ale to chłopcom głównie, kazano nieść transparenty z wielkimi napisami i wszyscy się wykręcali, że im zimno w ręce, że nie mają rękawiczek, ale to były wykręty bardzo naiwne, bo taka

politruk, która pilnowała tej całej kolumny młodzieżowej, wrzasnęła i mowy nie było o tym, że ktoś będzie się przejmował tym, że komuś zimno w ręce. Tak że musieliśmy iść na ten pochód wtedy w listopadzie i potem na następne tak samo. Pochody pierwszomajowe miały trochę inny charakter, dlatego że na pochody pierwszomajowe dostarczano duże ilości rozmaitych produktów, które na co dzień były niedostępne. Tak że w okolicy wzdłuż trasy pochodu schodzili się ludzie, bo tam stały takie samochody ciężarowe, z których sprzedawano wędlinę, piwo, no jakieś takie produkty. A myśmy najpierw szli tą trasą, a jak tylko się pochód rozwiązywał, to też bieглиśmy kupować to, co się dało z tych takich prowizorycznych samochodów.

W bardzo krótkim czasie po wejściu armii sowieckiej zaczęły się rozmaite represje, zaczęły się aresztowania ludzi. Muszę powiedzieć, że wiele osób, które poczuły się zagrożone, przez zieloną granicę wychodziło z Grodna na teren okupacji niemieckiej, słusznie licząc się z tym, że ponieważ nie są znani na tamtym terenie, to są mniej zagrożeni niż tutaj. Niewątpliwie w Grodnie było wiele przypadków takiego denuncjowania, właściwie nawet trudno powiedzieć, że to denuncjacja, to były wprost oskarżenia, wskazywanie ludzi, których należało aresztować, czy w jakiś sposób represjonować i to, niestety, w znacznym stopniu wychodziło ze środowisk żydowskich i białoruskich. To był jeden z powodów, dla których zmieniły się wzajemne odnoszenia wśród tej społeczności należącej do różnych narodowości. O ile przed wojną były pewne antagonizmy, ale one nie prowadziły do jakiejś takiej wrogości zasadniczej, o tyle właśnie od tego czasu zaczęła się taka ostra niechęć do środowiska żydowskiego, która nie była w pełni uzasadniona, bo nie można powiedzieć, że wszyscy Żydzi tak postępowali, ale z drugiej strony ci, którzy tak postępowali, były takie momenty, kiedy wykrzykiwali na ulicach: „Skończyła się wasza Polska!”. Byli to przeważnie Żydzi związani z ruchem komunistycznym, a takich było sporo. Więc to spowodowało z kolei zrozumiałe odczucia ze strony polskiej w stosunku do tych właśnie środowisk żydowskich.

W pierwszej kolejności, zaraz po wejściu Sowietów, zostali aresztowani na przykład dyrektorzy i kierownicy szkół, oczywiście polskich szkół. Znany mi jest na przykład taki przypadek i to na pewno nie jednostkowy, kiedy wrócił z internowania na Litwie oficer rezerwy, były instruktor organizacji młodzieżowych, Adolf Włodkowski. Ponieważ było takie zarządzenie władz sowieckich wszędzie rozlepione, że ci, którzy wracają, a brali udział w kampanii wrześniowej, mają się zgłaszać w komendzie wojskowej, on raniutko przyjechał z tego internowania, przyszedł do domu, przywitał się z żoną, ona była nauczycielką, więc szła do szkoły na zajęcia i umówili się, że jak ona wróci, a on w międzyczasie się tam zarejestruje, to się spotkają. I nigdy więcej się nie zobaczyli, bo jak się tam zgłosił, to natychmiast został aresztowany, jeszcze jakiś czas był w więzieniu w Grodnie, a potem został gdzieś z tego więzienia wywieziony i żadnej wiadomości [nie było], co się z nim dalej stało.

W grudniu [19]39 roku zostało przez władze sowieckie zreorganizowane całe szkolnictwo i właśnie wtedy nastąpił taki bunt młodzieży i zdecydowane przejście do

szkoły z polskim językiem nauczania. Więc to było takie wydarzenie, które myśmy wszyscy przeżyli jako pewnego rodzaju triumf, że nawet tej okropnej władzy można się w jakiś sposób przeciwstawić.

Chyba 10 lutego 1940 roku zaczęło się wywożenie – to się tak mówi – na Sybir, ale to było w różne części Związku Radzieckiego. I to myśmy zauważali od razu, bo już ubywały z klasy poszczególne osoby, nasze koleżanki, koledzy, którzy byli w tych kolejnych grupach osób wywożonych. Ja miałam taką bardzo bliską koleżankę, którą w tym czasie wywieziono. Jej ojciec był osadnikiem wojskowym, był aresztowany i nieznane są jego dalsze losy, a ona została wywieziona z rodziną pod Irkuck w lutym [19]40 roku. Inne osoby były wywożone w okolice Archangielska. Na ogół były wywożone rodziny, jeżeli był aresztowany mężczyzna. To był taki schemat – mężczyznę aresztowano, kobiety z dziećmi wywożono. U nas nie było kogo aresztować, bo ojciec był w Generalnej Guberni. Były trzy takie duże fale tych wywózek. Pierwsza to był luty [19]40, druga to był kwiecień [19]40, a trzecia to był czerwiec [19]41. Ponieważ w tym czasie zaraz wybuchła wojna [niemiecko-radziecka], zostały odnalezione dokumenty, listy osób przeznaczonych do wywiezienia i wtedy to już myśmy były przeznaczone [do wywózki]. Tego dowiedziałam się już po wejściu Niemców, więc wtedy, kiedy to [już] nie groziło. Natomiast poczucie zagrożenia było stale, bo nie można było powiedzieć, że jest taki klucz i według tego klucza wiadomo – ci będą wywiezieni, ci nie będą. To było ciągle takie oczekiwanie, kiedy coś takiego się stanie.

Była taka sprawa bardzo szczególna. Była w Grodnie rodzina, w której były chyba matka, ciotka i dwie córki. Jedna z tych córek była mamą uczennicą i mama była wychowawczynią tej klasy, do której ona chodziła. To starsza ode mnie osoba, tak że ona jeszcze kończyła według starego systemu, wtedy kiedy było gimnazjum ośmioklasowe, później studiowała polonistykę w Wilnie, skończyła tę polonistykę, wyszła za męża i jej mąż chyba był aresztowany przez Sowieców, a ją sobie upatrzyli. To była osoba bardzo przystojna i bardzo taka rzucająca się w oczy, elegancka. Ją sobie upatrzyli z NKWD na konfidenta takiego i była aresztowana, i była namawiana do współpracy, i bardzo kategorycznie tej współpracy odmawiała. Nie wiem, na jakiej zasadzie, faktem było, że ona się bardzo z mamą przyjaźniła i były częste kontakty. I jak ona przyjeżdżała do Grodna jeszcze ze studiów, to zawsze przychodziła, była jakaś taka bliska więź. Nie wiem, kto o tym komu i kiedy doniósł, w każdym razie jakiś taki donos musiał być i matka była wzywana na przesłuchania, zawsze nocą, i tam nalegano na to, żeby ona namówiła tę osobę do współpracy z nimi. Oczywiście mama na nic podobnego się nie zgadzała, a ci przesłuchujący grozili, i to grozili zarówno tym, że mamę aresztują, jak i w taki sposób: „Pamiętaj, że ty masz dziecko i mogą się różne rzeczy stać”. I tych przesłuchań było kilka. Ja doskonale pamiętam te noce moje, bo wiedziałam, na co mama idzie i nigdy nie byłam pewna, czy ona wróci rano, czy nie. W każdym razie jednak nie wynikły z tego jakieś takie odczuwalne represje, a ta właśnie osoba, którą na tę współpracę namawiano, nie ugięła się, nie

uległa i siedziała w więzieniu do [19]41 roku. W [19]41 roku jak wchodzili Niemcy, to z więzienia ludzie zostali wypuszczeni. Ona się nazywała z domu Zofia Początkówna, a po mężu Poczobutowa.

Były teatry polskie w Wilnie i we Lwowie i te teatry przyjeżdżały czasem do Grodna, wystawiając bardzo piękne sztuki i to byli bardzo wybitni aktorzy, część na przykład takich, którzy z Warszawy uciekli na wschód przed Niemcami i potem tam zostali. Ja zapamiętałam szczególnie, jak była wystawiana taka sztuka Schillera „Intryga i miłość” i to było bardzo pięknie wystawione. Wiem, że tam taką jedną z głównych ról grał Woszczerowicz. Tak że to dla nas było przeżycie o znacznie większym znaczeniu, niż gdyby się poszło w normalnym kraju do normalnego teatru. A to był teatr po polsku i bardzo piękne te sztuki były wystawiane, ten dobór był nieprzypadkowy. To znaczy, to były sztuki takie, które mogły przejść przez cenzurę.

W tej szkole z polskim językiem nauczania mieliśmy polonistkę Żydówkę, która uczyła nas w taki sposób, że z tego wynikały wielki podziw i przywiązanie do polskiej literatury i to z jej inspiracji myśmy zorganizowali taką akademię w związku z rocznicą śmierci Mickiewicza. I to było dla nas bardzo wielkie przeżycie. Myśmy nie uczestniczyli w żadnych działaniach konspiracyjnych w tym czasie i ja nawet nie wiem, czy w Grodnie były jakieś takie organizacje, które prowadziły tego rodzaju działalność, ale było dużo takich spontanicznych akcji doraźnych. Na przykład ze wszystkich bibliotek w Grodnie książki zostały zwiezione i zwalone na podłogę w bibliotece miejskiej. I ta nasza polonistka powiedziała osobom z kółka polonistycznego, które prowadziła, że w bibliotece potrzebują pomocy przy sortowaniu tych książek, bo część z nich ma być usunięta w ogóle, zniszczona, a tylko część będzie z powrotem przeznaczona do bibliotek. I ona jakoś tak to powiedziała do nas, że myśmy wyczuli, że to o coś więcej chodzi. No i zgłosiliśmy się tam, przyjęli nas i myśmy te książki tam jakoś przekładali, porządkowali. Zasadniczo tej selekcji dokonywały jakieś osoby uprawnione przez władzę. I z tych partii, które były przeznaczone do zniszczenia, myśmy wynosili książki. Wynosiliśmy w taki sposób, że te książki się kładło pod ubrania, owijaliśmy się tam jakimś ubraniem z zewnątrz, żeby tego nie było widać i w ten sposób sporo tych książek zostało ocalonych, no bo każdy ile tam mógł, tyle wynosił za każdym razem. No pewnie, że to nie było kilkadziesiąt w danym dniu, ale było w danym dniu kilka. Ale jeżeli się było tam przez kilkanaście dni, to w sumie kilkadziesiąt tych książek pozostało w domach. O dziwo, myśmy niektóre z tych książek, na przykład „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” Mickiewicza, wysyłali w paczkach do ludzi wywiezionych. I one tam trafiały, bo nikt tego nie skontrolował, nie rozumiał, co to jest.

Właśnie druga taka bardzo ważna akcja, która miała miejsce w tym okresie, to było wysyłanie paczek do wywiezionych. Początkowo, po tych pierwszych wywózkach w lutym, można było z Grodna normalnie, legalnie wysyłać paczki, jak już przyszły stamtąd wiadomości, były adresy, na jakie można te paczki wysyłać. Była ustalona waga tej paczki, ja nie pamiętam, ile to było. Ale jak zorientowały się władze, że coś

takiego się dzieje, to zabroniono wysyłania paczek z Grodna, natomiast jakoś taki zakaz nie dotarł do różnych mniejszych miejscowości w pobliżu Grodna, więc zaczęła się taka akcja, że wyjeżdżali ludzie z paczkami i nadawali właśnie z tych innych miejscowości. W końcu w tych innych też [zakazano], została taka możliwość tylko w miejscowości, która się nazywa Porzecze, to jest teraz nie wiem, czy na Litwie, czy na Białorusi, bo to na tej linii kolejowej między Grodnem a Wilnem było to Porzecze. Ale w Porzeczcu była limitowana liczba paczek przyjmowanych w jednym dniu, wobec czego ludzie jechali po południu poprzedniego dnia i zajmowali kolejkę. Stali całą noc w tej kolejce, żeby jeszcze trafić w ten limit, który tam był ustalony. No ale tym sposobem jednak była to licząca się pomoc.

Ja wiem z relacji różnych osób, że ta pomoc wiele tam znaczyła. Jedną z takich osób, które były wywiezione i potem wspominały jako ważną tę pomoc, która docierała, była pani Maria Włodkowska, żona aresztowanego [oficera], o którym zupełnie słuch zaginął, a ją wywieziono w kwietniu [19]40 roku do Kazachstanu. Ona nie miała żadnej rodziny w Grodnie, nikogo, w ogóle nie miała właściwie w Polsce rodziny, bo pochodziła spod Kijowa i tylko ona z całej rodziny dostała się do Polski, wszyscy inni tam zostali, zresztą część osób zginęła oczywiście, ale to była polska rodzina. Tak że te paczki moja mama wysyłała do niej i później to spowodowało taki bardzo bliski kontakt między nią a nami. Ona nie wróciła do Polski po wojnie, wyszła z wojskiem Andersa, była w tej armii Andersa, potem pracowała w szkole polskiej najpierw we Włoszech, potem w Anglii. Zmarła dopiero w początku lat dziewięćdziesiątych i do mnie trafiły jej pamiętniki pisane tam na bieżąco i z tych pamiętników między innymi wynika właśnie to, że bardzo wiele znaczyła ta pomoc, którą ona dostawała. Takich osób jak ona było dużo.

Data i miejsce nagrania	2005-05-07, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"